

# Philip K. Dick - Inaczej niż by się zdawało

www.bookswarez.prv.pl

- Nie chce go widzieć, panno Handy. Ta pozycja jest już w druku. Nawet jeżeli w tekście znajduje się błąd, teraz nie możemy nic na to poradzić - powiedział drażliwie podstarzały, rozszuszczonego dyrektora wydawnictwa "Obelus".

- Ależ panie Masters - jękła panna Handy - to bardzo poważny błąd, proszę pana. A jeżeli on ma rację... Pan Brandice uważa, że cały ten rozdział...

- Czytałem jego list. Rozmawiałem z nim również przez wideofon i wiem, co on uważa. - Masters podszedł do okna swego gabinetu i zaczął wpatrywać się markotnie w wypaloną, porośniętą kraterami powierzchnię Marsa, co zresztą oglądał na własne oczy przez wiele dziesiątków lat. Pięć tysięcy wydrukowanych i oprawionych egzemplarzy - pomyślał. Z czego połowa w skórce marsjańskiego futrzaka, wytłaczanej i pociągniętej złotem. Najelegantszy i najdroższy surowiec, jakiego można użyć. Straciliśmy już majątek na to wydanie, a teraz jeszcze ta historia.

Na biurku leżał egzemplarz książki Lukrecjusza "O naturze wszechrzeczy", w doskonałym, stylowym podniosłym i wzbudzającym podziw, przekładzie Johna Drydena. Barney Masters ze złością przewracał świeżutkie, kruche i białe kartki. Kto by się spodziewał, że ten starożytny tekst znany będzie na Marsie tak dobrze, aż zachodził w głowę. Człowiek, który czekał poza gabinetem, był tylko jednym z osmiu, którzy pisali albo dzwonili do "Obelusa" w sprawie spornego fragmentu.

Spornego? Nie było o co się spierać. Osmiu miejscowych łacinników miało rację. Teraz chodziło po prostu o to, żeby ich spokojnie odprawić i zapomnieć, że kiedykolwiek czytali się w wydaniu "Obelusa" i że znaleźli ten cholerny fragment.

- W porządku, przyslij go - powiedział Masters do sekretarki, naciskając przycisk stojącego na biurku interkomu. W przeciwnym razie nigdy by nie odszedł. Charakter każe mu czekać. Uczni na ogół są właśnie tacy - mają świętą cierpliwość.

Drzwi otworzyły się i wyłonił się wysoki, siwy mężczyzna w staromodnych okularach w stylu z Terry i z teczką w ręku.

- Dziękuję, panie Masters - powiedział wchodząc. - Pozwoli pan, że wyjaśnię, dlaczego moja organizacja uważa ten właśnie błąd za tak poważny. - Zasiadł za biurkiem i energicznie rozsunął zamek w teczkę. - Jesteśmy przecież planeta-koloniam. Wszystkie uznawane przez nas wartości, zwyczaje, sposoby wytwarzania przychodzą do nas z Terry. SPiPF uważa pańskie wydanie tej książki za...

- SPiPF - przerwał Masters. Nigdy o czymś takim nie słyszał, ale mimo to jęknął. To z pewnością jedna z tych zwariowanych drużyn czytających uważnie wszystko, co wydrukowano i co pochodzi z Marsa albo dociera z Terry.

- Straz Przekłamania i Powszechnych Falszertw - wyjaśnił Brandice. - Mam ze sobą oryginalne, poprawne terranskie wydanie "O naturze wszechrzeczy" - przekład Drydena - takie jak to wasze.

- Nacisk na słowie "wasze" zabrzmiał pogardliwie. Zupełnie jakby - pomyślał Masters - "Obelus", drukując swe pozycje, robił coś niesmacznego. - Przyjrzyjmy się wstawkom pochodzącym spoza oryginału. Namawiam pana do przestudiowania najpierw mojego egzemplarza, gdzie fragment ten jest poprawny. - Położył na biurku Mastersa starą, zniszczoną,

wydana na Terra, otwarta książkę. - A potem, proszę pana, tego samego fragmentu z egzemplarza pńskiego własnego wydania. - Obok malej, starej niebieskiej książeczki położył jeden z wytwornych, dużych, oprawnych w skórę futrzaka egzemplarzy, które wypuścił właśnie "Obelus".

- Pozwoli pan, że wezwę redaktora wydania - powiedział Masters. - Powiedz, proszę, Jackowi Sneadowi, żeby do mnie wstąpił - zwrócił się do panny Handy, naciskając przycisk interkomu.

- Tak, panie Masters.

- Zacytujmy oryginalne wydanie - powiedział Brandice - wierszowany przekład z łaciny. - Odchrząknął i zaczął czytać na głos.

*Przez sens zalu i bólu wolni się staniemy  
I uczucia nie zaznamy, bo nas już nie będzie.  
Choc ziemie pochłonęłyby morza, a morza niebios,  
Nie ruszylibyśmy się, lecz miotani byli wszędzie.*

- Znam ten fragment - powiedział szorstko rozdrażniony Masters. Tamten tłumaczył jak dziecku. - Tego czterowiersza brakuje w pńskim wydaniu, a w jego miejsce zjawia się następujący, Bóg raczy wiedzieć, jakiego pochodzenia, sfałszowany czterowiersz. Pan pozwoli. - Wztał okazały, oprawny w skórę futrzaka egzemplarz "Obelusa", przerzucił go i odnalazł właściwe miejsce. Następnie zaczął czytać.

*Przez sens zalu i bólu wolni się staniemy,  
Czego żaden prostak ni dojrzy, ni doceni.  
Skorosmy umarli - spójrzymy ponad morza  
I o wiecznym szczęściu głosmy wiec na Ziemi.*

Brandice, spoglądając na Mastersa, zamknął z trzaskiem oprawna w skórę futrzaka książkę.

- Najbardziej nieznośne jest to, że ten czterowiersz głosi krącowo odmienne posłanie od tego, jakie zawiera cała książka. Skąd się wziął? Ktoś musiał go napisać. Dryden tego nie zrobił, Lukrecjusz też nie. - Zmierzył wzrokiem Mastersa, jak gdyby uważał, że to on właśnie zrobił osobiscie.

Drzwi gabinetu otworzyły się i wszedł Jack Snead, redaktor wydania.

- On ma rację - powiedział z rezygnacją do swego szefa. - Ale to tylko jedna z około trzydziestu zmian w tekście. Przekopałem się przez całą książkę, odkąd zaczęły przychodzić listy. Teraz ruszam do dalszych pozycji z naszej listy katalogowej. W wielu z nich także znalazłem zmiany - dodał chrząkając.

- Byles ostatnim redaktorem, który robił korektę czystopisu, zanim tekst poszedł do składu. Czy te błędy były tam wtedy? - spytał Masters.

- Oczywiście, że nie - odparł Snead. - Sam osobiscie robiłem korektę szpaltową. W odbitkach szcztokowych również nie było zmian. Pojawiły się one dopiero w ostatecznych, oprawionych już egzemplarzach, jeśli to ma jakieś znaczenie. A ściśle mówiąc, w tych oprawionych na złoto, w skórę futrzaka. Egzemplarze w zwykłych okładkach tekturowych są w porządku.

- Przecież wszystkie pochodzą z tego samego wydania - Masters zmrużył oczy. - Razem wyszły z drukarni. Prawdę mówiąc, nie planowaliśmy pierwotnie ekskluzywnej, kosztownej oprawy. Ustaliliśmy to dopiero w ostatniej chwili i dział sprzedaży zaproponował połowę edycji w skórę futrzaka.

- Chyba będziemy musieli przeprowadzić dokładne badania skóry marsjańskiego futrzaka - stwierdził Jack Snead.

W godzinę później mocno postarzały, poruszający się chwiejnie Masters, w towarzystwie redaktora wydania Jacka Sneada, siedział naprzeciwko Luthera Sapersteina, agenta

przedsiębiorstwa Flawless i S-ka, pozyskującego skóry zwierzece. Stamtąd właśnie "Obelus" otrzymywał skóry futrzaka, w którą oprawiał swoje książki.

- Przede wszystkim - zaczął Masters energicznym, świadczącym o rutynie głosem - co to jest skóra futrzaka?

- W zasadzie - odezwał się Saperstein - w sensie, w jakim zadał pan pytanie, jest to skóra z marsjańskiego futrzaka. Wiem, że to panom niewiele mówi, ale może służyć przynajmniej jako punkt odniesienia, jako stwierdzenie, z którym wszyscy możemy się zgodzić i od którego możemy wyjść, aby stworzyć coś bardziej przekonującego. Tytułem wyjaśnienia niech mi będzie wolno przekazać panom dodatkowe szczegóły na temat samej istoty futrzaka. Jego skóra jest w cenie między innymi dlatego, że jest rzadko spotykana. Skóra futrzaka należy do rzadkości, ponieważ futrzak bardzo rzadko ginie. Mam przez to na myśli, iż usmiercenie futrzaka - nawet chorego lub starego - jest rzeczą prawie niemożliwą. Nawet jeżeli futrzak zostanie zabity, jego skóra żyje nadal. Ta cecha dodaje wyjątkowej wartości wykonanym z tej skóry przedmiotom ozdobnym albo, jak w naszym przypadku, oprawianym w nią cennym księzkom, które mają przetrwać lata.

Masters westchnął i patrzył tępo przez okno, podczas gdy Saperstein dudnił dalej swoje.

Siedzący obok Mastersa redaktor wydania robił zwieszle, tajemnicze notatki. Jego młodzienca, pełna energii twarz przybrała posepny wyraz.

- To, co wam dostarczyliśmy, kiedy zwróciliście się do nas - powiedział Saperstein - pamiętajcie, że to wyszły do nas przyszli, myślimy was wcale nie szukali - było doskonała skóra, starannie wybrana z naszych olbrzymich zapasów. Te żyjące skóry lśnią własnym niezwykle polyskiem. Nie mają sobie równych ani na Marsie, ani na macierzystej planecie Terra. Jeżeli ulegną rozdarciu lub zadrasnięciu, same się regenerują. Rosną całymi miesiącami, stają się coraz gęściejsze, a okładki waszych tomów coraz bardziej zbytłowne i coraz bardziej poszukiwane. Od dziś za dziesięć lat wartość książek oprawionych w skóry futrzaka o gęstej sierści...

- Skóra zatem nadal żyje - wtrącił Snead, przerywając Sapersteinowi. - Ciekawe. A ten futrzak jest, jak pan mówi, na tyle sprytny, że zabicie go okazuje się praktycznie niemożliwe. - Rzucił szybkie spojrzenie na Mastersa - każda z trzydziestu kilku zmian wprowadzonych w tekstach naszych książek dotyczy nieśmiertelności. Wydanie przejrane Lukrecjusza wydaje się pod tym względem typowe. Tekst oryginalny głosi, iż człowiek jest śmiertelny. Jeżeli nawet żyje nadal po śmierci, nie ma to znaczenia, ponieważ nic zachowa w pamięci swojej egzystencji. W to miejsce przychodzi inny, sfalszowany fragment, w którym wyraźnie mówi się o życiu przyszłym wyznaczonym przez doczesne, fragment, który - jak pan mówi - pozostaje w całkowitej sprzeczności z całą filozofią Lukrecjusza. Czy uświadamia sobie pan już, co należy przez to rozumieć? Ta przeklęta filozofia futrzaka zdominowała filozofie pierwotnych autorów. To właśnie to, od początku do końca - Snead nagle przerwał i w milczeniu zaczął z powrotem gryzmolić swoje notatki.

- W jaki sposób skóra zwierzecka, nawet ta wiecznie żywa, może wywierać wpływ na treść książki? - spytał Masters. - Tekst został już wydrukowany, papier pocięty, arkusze sklejone i zszyte - to wbrew rozsądkowi. Jeżeli nawet oprawa, ta przeklęta skóra, naprawdę żyje, trudno mi w to uwierzyć - wlepił wzrok w Sapersteina. - Jeżeli nawet żyje, czym się odżywia?

- Drobnymi cząsteczkami żywności tworzącymi zawiesziny w powietrzu - odpowiedział uprzejmie Saperstein.

- Chodźmy już. To absurdalne - stwierdził Masters, wstając z miejsca.

- Wchłania cząsteczki przez pory - dodał Saperstein dostojnie, niemal z wyrzutem.

- Niektóre z poprawionych tekstów są fascynujące - powiedział zamysłony Jack Snead, studiując

swoje notatki i nie wstając w ślad za swym szefem. - Zmiany są zróżnicowane - wahają się od całkowitego odwrócenia sensu oryginalnego fragmentu, całkowitej odwrotności sensu wyrażonego przez autora (jak w przypadku Lukrecjusza) - do bardzo subtelnych, prawie niewidocznych korekt (jeżeli to właściwe słowo), prowadzących do uzyskania tekstów bardziej zgodnych z doktryną życia wiecznego. Problem polega na tym: czy mamy do czynienia z poglądami tylko jednej określonej formy życia, czy futrzak wie, o czym mówi? Weźmy na przykład poemat Lukrecjusza - jest bardzo wielki, bardzo piękny, bardzo interesujący jako poezja. Ale jako tekst filozoficzny być może jest kiepski. Nie wiem tego. To nie moja sprawa. Ja tylko wydaję książki. Nie pisze ich. Ostatnia rzecz, jaką mógłby zrobić dobry redaktor, byłoby dopisywanie czegoś na własną rękę w tekście autorskim. A to właśnie robi futrzak, a raczej w jakiś dziwny sposób skóra, która po nim pozostaje - Snead zamilkł.

- Ciekaw jestem, czy dodała coś istotnego - powiedział Saperstein.

- W znaczeniu poetyckim, czy też ma pan na myśli sens filozoficzny? Z poetyckiego lub literackiego, stylistycznego punktu widzenia wstawki są ani lepsze, ani gorsze od oryginału. Udaje jej się na tyle zrecznie podrobić autora, że gdyby ktoś nie znalazł wcześniej tekstu, nigdy by tego nie spostrzegł. Nigdy by nie rozpoznał, że to mówi skóra - dodał Snead po namyśle.

- Chodziło mi o stronę filozoficzną.

- No cóż, wciąż to samo posłanie, wygrywane do znudzenia jak na katarynce. Śmierć nie istnieje. Kładziemy się spać, a potem budzimy do lepszego życia. To, co zrobiła skóra w poemacie "O naturze wszechrzeczy", jest typowe dla niej. Jeśli to się przeczyta, to tak jakby przeczytało się wszystko.

- Ciekawym eksperymentem byłoby oprawienie egzemplarza Biblii w skórę futrzaka - stwierdził pogrążony w myślach Masters.

- Już to zrobiłem - powiedział Snead.

- No i?

- Oczywiście nie starczyło mi czasu, żeby przeczytać całość. Ale przejrzałem listy św. Pawła do Koryntian. Wprowadziła tylko jedną zmianę. Fragment, zaczynający się od słów: "Słuchajcie, przeto wyjawię wam tajemnice", umieszczała całym wersalikami. Wersy: "Śmierci, gdzie twój zadł? Grobie, gdzie zwycięstwo?" - powtórzyła dziesięć razy po kolei, aż dziesięć, wszystkimi wersalikami. Oczywiście, futrzakowi to odpowiadało - było zgodne z jego własną filozofią, a raczej teologią - Snead wazył każde słowo. - Jest to w zasadzie spór natury teologicznej... między czytelnikami i skórą marsjańskiego zwierzęcia, wyglądającego jak skrzyżowanie wieprza z krową. Niesamowite - powiedział po chwili i znów wrócił do swoich notatek.

- Czy sądzisz, że futrzak jest w posiadaniu jakiejś wiedzy czy też nie? - spytał Masters po uroczystej pauzie. - Jak już mówiłeś, nie musi to być pogląd tylko jednego określonego zwierzęcia, któremu udało się uniknąć śmierci. To może być prawda.

- Przychodzi mi na myśl coś takiego - zaczął Snead. - Futrzak nie nauczył się po prostu unikać śmierci. Ale zrobił to, co sam głosi. Przez fakt, że został zabity, obdarty ze skóry, która - wciąż żywa - przerobiono na okładki książek, zwyciężył śmierć. Żyje nadal. I wydaje się uważać to życie za lepsze. Nie mamy tu do czynienia z zawziętą, jedynie lokalną formą życia. Stykamy się z organizmem, który zrobił już to, w co my wciąż wątpimy. On na pewno wie. Jest żywym potwierdzeniem własnej doktryny. Fakty mówią same za siebie. Jestem skłonny w to wierzyć.

- Być może to życie bez końca tylko dla niego niekoniecznie dotyczy wszystkich - nie zgodził się Masters. - Futrzak, jak zauważa pan Saperstein, jest wyjątkowy. Skóra żadnej innej istoty żywej ani na Marsie, ani na Lunie, ani na planecie Terra nie trwa wiecznie i nie wchłania mikroskopijnych cząsteczek żywności tworzących zawiesinę w powietrzu. Skoro ta potrafi to

zrobic...

- Bardzo niedobrze, ze nie mozemy jakos porozumiec sie ze skóra futrzaka - powiedzial Saperstein. - Próbowalismy to zrobic, tu w Flawless, jak tylko po raz pierwszy zaobserwowalismy fakt jej posmiertnego zycia. Jednak nigdy nie znalezlismy sposobu.

- Za to my w "Obelusie" znalezlismy go - zauwazyl Snead. - Prawde powiedziawszy, sam próbowałem juz eksperymentowac. Mialem odbity jednozdaniowy tekst - pojedynczy wiersz: "Futrzak, nie tak jak wszystkie inne istoty zywe, jest niesmiertelny".

Nastepnie oprawilem kartke w skórze futrzaka i przeczytalem ponownie. Tekst zmienil sie. Tutaj - podal Mastersowi cienka, ladnie oblozona ksiazeczke. - Czytaj, jak to teraz brzmi.

- "Futrzak, tak jak wszystkie inne istoty zywe, jest niesmiertelny" - Masters przeczytal na glos. - No tak, wyrzucila tylko slowo "nie". To niewielka zmiana, tylko trzy litery - powiedzial, oddajac Sneadowi próbke.

- Za to ze wzgledu na sens to bomba - powiedzial Snead. - Jesteśmy odzywiani ponownie poza grobem, mozna by tak powiedziec. Uswiadomijmy to sobie - skóra futrzaka jest z formalnego punktu widzenia martwa, poniewaz martwy jest futrzak. na którym ona rosla. Stad cholernie juz blisko do dostarczenia niekwestionowanego dowodu na istnienie zycia zmyslowego po smierci.

- Oczywiscie jeszcze jedno - zaczal Saperstein niepewnie. - Nie znosze do tego wracac. Nie wiem, jaki to ma z tym wszystkim zwiazek. Ale marsjanski futrzak, pomimo swej niesamowitej, cudownej wrecz zdolnosci utrzymywania sie przy zyciu, jest pod wzgledem umyslowym stworzeniem glupim. Terranski opos, na przyklad, ma mózg wielkosci jednej trzeciej mózgu kota. Mózg futrzaka stanowi zas jedna piata mózgu oposa - Saperstein patrzyl ponuro.

- No cóz, Biblia glosi, ze "ostatni beda pierwszymi" - stwierdzil Snead. - Byc moze skromny futrzak znajduje sie wlasnie wsród nich, miejmy nadzieje.

- A ty pragniesz zycia wiecznego? - spylal Masters, spogladajac na Sneada.

- Oczywiscie - odparl Snead. - Kazdy tego pragnie.

- Ja nie - zaprzeczyl stanowczo Masters. - Juz i tak mam dosc kłopotów. Ostatnia rzecz, której chcialbym, jest zyc nadal tak jak oprawa ksiazki czy w jakikolwiek inny sposob. - Jednak pograzyl sie w rozmyslaniach. Myslal inaczej. W rzeczywistosci zupełnie inaczej.

- Wydaje sie, ze to by sie podobalo futrzakowi - zgodzil sie Saperstein. - Byc okladka ksiazki, lezec sobie wygodnie calymi. latami na półce i wchlaniac drobniutkie czasteczki z powietrza. No i prawdopodobnie medytowac. Albo robic cokolwiek innego, co zwykly czynic futrzaki po smierci.

- Stwarzaja teologie - powiedzial Snead. - Glosza kazania. Chyba juz nigdy wiecej nie bedziemy oprawiac ksiazki w skórze futrzaka - zwrócił sie do swego szefa.

- Nie w celach handlowych - zgodzil sie Masters. - Nie na sprzedaz. Ale... - Nie mógł uwolnic sie od przeswiadczenia, ze tkwi w tym jakis sens. - Zastanawiam sie, czy skóra futrzaka zdolna bylaby przekazac swój wysoki współczynnik zywnosci czemus, co byloby w nia "zawiniete" - powiedzial. - Na przyklad zaslony okienne... A tapicerka w pojazdach moglaby wyeliminowac ofiary smiertelne na uczeszczanych szlakach... Albo otuliny helmów dla oddzialów bojowych... I dla graczy w baseball. - Mozliwosci wydawaly mu sie ogromne, ale mgliste. Musieliby to przemyslec, poswiecajac na to sporo czasu.

- W kazdym razie - zaczal Saperstein - moje przedsioborstwo odmawia wam zwrotu pieniedzy. Informacje o wlasciwosciach skóry futrzaka byly powszechnie znane i opublikowane w broszurze, która wydalismy w tym roku. Oswiadczaamy kategorycznie...

- W porzadku, nasza strata - powiedzial rozdrazniony Masters i machnal reka. - Niech i tak bedzie.

- Czy w tych ponad trzydziestu wstawionych fragmentach mówi się wyraźnie, że życie po śmierci jest przyjemne? - zwrócił się do Sneada.

- Oczywiście! I "... o wiecznym szczęściu głosmy więc na Ziemi!" To stanowi podsumowanie. Ten wers jest wstawiony do poematu "O naturze wszechrzeczy". Dobrze tam pasuje.

- Szczęście - Masters, kiwając głową, powtórzył za nim jak echo. - Naturalnie obecnie nie znajdujemy się na Ziemi, lecz na Marsie. Myślę, że to wszystko jedno. Chodzi po prostu o życie, gdziekolwiek się je przeżywa. - Znow się zadumał, tylko jeszcze bardziej poważnie. - Przychodzi mi do głowy - powiedział po namyśle - że mówienie abstrakcyjne o "życiu po śmierci" to tylko jedna strona problemu. Ludzie robią to już od pięćdziesięciu tysięcy lat, a Lukrecjusz był dwa tysiące lat temu. Bardziej interesuje mnie nie wielka, ogólna wizja filozoficzna, lecz konkretny fakt istnienia skóry futrzaka, czyli nieśmiertelność, która ona ze sobą niesie. Jakich jeszcze książek w to oparłeś? - zwrócił się do Sneada.

- "Age of Reason" Toma Paine'a - odparł redaktor wydania, sprawdzając na swojej liście.

- Z jakim skutkiem?

- Dwadzieścia siedem nie zapisanych stron. Z wyjątkiem jednego słowa "bleh" w samym środku.

- Mów dalej.

- "Britannica". Ścisłe mówiąc, skóra niczego nie zmieniła, za to dodała całe hasła. Na temat duszy, wędrowki dusz, piekła, wiecznego potępienia, grzechu, nieśmiertelności. Całe dwudziestoczwartotomowe dzieło uzyskało piętno religijności. Czy mam mówić dalej? - spytał, podnosząc wzrok.

- Oczywiście - powiedział Masters, równocześnie słuchając i rozmyślając.

- "Summa Theologica" św. Tomasza z Akwinu. Tekst oryginalny skóra pozostawiła nietknięty, ale od czasu do czasu wprowadzała wersy biblijne: "słowo zabija, ale duch daje życie". I tak w kółko.

"Zaginiony horyzont" Jamesa Hiltona. Shangri-La okazuje się wizją życia po śmierci, które...

- W porządku - przerwał Masters. - Mamy już wyobrażenie. Powstaje pytanie, co możemy z tym zrobić? Oczywiście nie powinniśmy oprawiać w skórę książek, a przynajmniej tych, z których treść ona się nie zgadza. - Masters zaczął jednak dostrzegać jakiś inny sens, o wiele bardziej osobisty. Był on o wiele ważniejszy niż wszystko to, co skóra futrzaka mogła uczynić z książkami, a właściwie z dowolnym przedmiotem nieożywionym.

Wkrótce podszedł do telefonu...

- Wyjątkowo ciekawa - mówił dalej Snead - jest jej reakcja na zbiór artykułów poświęconych psychoanalizie, napisanych przez kilku najwybitniejszych żyjących współcześnie badaczy freudyzmu. Wszystkie artykuły pozostawiła nietknięte, za to na końcu każdego z nich zamieszczała to samo hasło - Snead zachichotał. - "Lekarzu, wylecz siebie". Jest w tym trochę poczucia humoru - dodał.

- Z pewnością - stwierdził Masters, nieprzerwanie myśląc o telefonie w sprawie najwyższej wagi. Masters, będąc już z powrotem w swoim gabinecie w "Obelusie", próbował przeprowadzić wstępny eksperyment, aby przekonać się, czy pomysł zadziała. Starannie zawiązał ulubione przedmioty ze swej prywatnej kolekcji - żółta kosciana chińska filiżanka "Royal Albert" wraz ze spodeczkiem - w skórę futrzaka. Następnie z drzeniem serca położył zawiniątko na podłodze i z całą nadwrotną już siłą nastąpił na nie.

Filiżanka nie stłukła się. Przynajmniej na to wyglądało.

- Rozwinał paczuszkę i dokładnie obejrzał filiżankę. Miał rację - zawinięta w żywą skórę futrzaka nie mogła ulec zniszczeniu. Usiadł zadowolony przy biurku i zamyslił się raz jeszcze.

Oslona ze skóry futrzaka sprawila, ze doczesny, kruchy przedmiot stal sie niezniszczalny. Filozofia futrzaka zatem dotyczaca zewnetrznego przetrwania sprawdzila sie w praktyce dokladnie tak, jak Masters przypuszczal.

Dyrektor podniósł sluchawke i nakrecil numer swego adwokata.

- Chodzi o moja ostatnia wole - powiedzial, gdy mial go juz na linii. - Wie pan, o te, która sporzadzilem kilka miesiecy temu. Chce wprowadzic dodatkowy punkt.

- Slucham, panie Masters - powiedzial energicznie adwokat. - Niechze pan mówi!

- Niewielki paragraf - mruknal Masters. - W sprawie mojej trumny. Chce, aby moi spadkobiercy... obowiazkowo... moja trumna ma byc wyscielana wszedzie - wieko, dno i boki - skóra futrzaka. Z Flawless i S-ki. Chce udac sie do mego Stwórcy odziany, jak by to powiedziec, w skóre futrzaka. To zrobi lepsze wrazenie. - Smial sie nonszalancko, ale glos mial smiertelnie powazny. Jego pelnomocnik zrozumial.

- Jezeli pan tak sobie zyczy - odparl adwokat.

- Radze i panu zrobic to samo - powiedzial Masters.

- Dlaczego?

- Prosze sprawdzic w uzupelnionym wydaniu domowego informatora medycznego, który mamy zamiar wypuscic w przyszłym miesiacu. I niech pan sprawdzi, czy egzemplarz ma oprawe ze skóry futrzaka. Bedzie sie różnil od innych. - Masters jeszcze raz pomyslal o swej skóra futrzaka wyscielanej trumnie. Gdzies w ziemi, gleboko, a w srodku on owiniety w zywa, wciaz rosnaca skóre futrzaka.

Ciekawe byloby zobaczyc siebie stworzonego przez skóre futrzaka, skóre w najlepszym gatunku. Zwlaszcza po uplywie kilku stuleci.